Michał Jagiełło, *Narody i narodowości. Przewodnik po lekturach*, t. 1, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2010, ss. 262.

Autor książki w latach 1989-1997 był wiceministrem kultury i sztuki, odpowiedzialnym za politykę narodowościową rodzącej się III Rzeczypospolitej. Na fali demokratyzacji i liberalizacji życia politycznego sprawy mniejszości narodowych zostały przeniesione z cieszącego się złą sławą MSW do resortu kultury i sztuki, ku wielkiemu zadowoleniu samych zainteresowanych. Minister Michał Jagiełło, wraz z Jackiem Kuroniem i szefową wyspecjalizowanej jednostki — początkowo Biura, a następnie Departamentu ds. Mniejszości Narodowych — Bogumiłą Berdychowską, tworzyli podstawy nowej polityki wobec obywateli narodowości niepolskiej. Jej filarem było zaakceptowanie przez państwo samego faktu istnienia mniejszości narodowych w przestrzeni publicznej oraz przyzwolenie na artykułowanie przez nie swoich racji, niezależnie od tego, że niektóre opinie przedstawicieli środowisk mniejszościowych były kontrowersyjne, niewygodne dla władz, czy wręcz burzące polską mitologię narodową. Był to czas, gdy Polska rzeczywiście była Rzeczą Pospolitą. Nigdy wcześniej, ani później w dziejach państwa polskiego nie obdarzono obywateli narodowości niepolskiej takim zaufaniem. Dlatego współautor tej polityki, gdy pisze o problemach narodowościowych, zasługuje na najwyższą uwagę.

Prezentowana książka Michała Jagiełły stanowi pierwszą część opracowania o tym jak Białorusini, Litwini, Ukraińcy byli postrzegani przez polskie elity intelektualne i polityczne od schyłku XVIII do początku XX wieku. Tom drugi przygotowywany przez Autora ma stanowić omówienie tego problemu w czasach gorących polemik towarzyszących przyśpieszonemu procesowi kształtowania tożsamości narodowej w latach 1906-1918.

Michał Jagiełło starał się dotrzeć do oryginalnych źródeł — gazet, czasopism, broszur, książek — pochodzących z epoki, w której rodziły się myśli i idee w nich zawarte. Tam, gdzie to było możliwe, unikał pośrednictwa innych badaczy w przekazywaniu treści autorów na temat narodów zamieszkujących wschodnie obszary upadłej Rzeczpospolitej. W pozytywnym znaczeniu wykorzystał zajmowane przez wiele lat (1998-2006) stanowisko dyrektora Biblioteki Narodowej, gdzie zgromadzona jest większość zabytków polskiego piśmiennictwa z XIX wieku.

Kwestia postrzegania tzw. Kresów Wschodnich i tożsamości ludzi je zamieszkujących od dawna absorbowała uwagę badaczy polskich, rodziła skrajnie odległe od siebie opinie i emocje. Proporcjonalnie z rosnącą akceptacją istniejącego stanu prawno-politycznego pojawiały się coraz bardziej wyważone opracowania, racjonalne opinie i opis rzeczywistości ustalony w oparciu o żmudne badania empiryczne. Praca Michała Jagiełły jest jedną z wie-

lu odzwierciedlających te tendencje. Autor przygląda się racjom swoich bohaterów, których myśli są przedmiotem analiz, z pozycji współczesnego człowieka. Ani się z nimi nie utożsamia, ani ich nie usprawiedliwia, lecz stara się przede wszystkim je zrozumieć, prezentować oraz w ograniczonym zakresie wskazać okoliczności w jakich rodziły się określone poglądy.

Michał Jagiełło oddaje głos swoim bohaterom, cytuje ich obficie. Gdyby był historykiem niewątpliwie spotkałby się z zarzutem nadużywania tej formy przekazu i unikania własnych sądów. Przytaczane cytaty są jednak tak oryginalne i mało znane, że stanowią wartość samą w sobie. Niektóre z nich burzą wręcz całe partie białoruskiej najnowszej historiografii. Prezentowane przez Michała Jagiełłę opinie i poglądy wygłaszane przez wiele postaci białoruskiej historii pokazują jak mocno historycy po latach zafałszowali ich sens. Na przykład w naukowych opracowaniach wielu badaczy białoruskich do miana białoruskiego bohatera narodowego i symbolu patriotyzmu urósł Tadeusz Kościuszko. Autor prezentowanej książki przywołuje myśli Kościuszki na temat postrzegania przez niego ideału państwa, o które walczył. O Rusinach generał pisał: „(...) łącząc święta wszystkie ich z naszymi, jeden niech będzie kalendarz, postarać się, aby popi mszę mogli mówić po polsku. (...) Przyzwyczajać ich potrzeba do polskiego języka, niech w polskim języku wszystkie ich nabożeństwa będą. Z czasem duch polski w nich wejdzie" (s. 12). Niemal dokładnie takie opinie wypowiadali sanacyjni pułkownicy podczas tajnych narad w 1937 r. Politykę eksportu „ducha polskiego" do „ruskiego ludu" w odniesieniu do władz II Rzeczpospolitej w historiografii najczęściej określa się asymilacją słowiańskich mniejszości narodowych. Polacy, opisując takie same działania zaborców wobec katolicyzmu lub kultury polskiej, nazywali je wprost — wynaradawianiem. Białoruscy intelektualiści, przypisujący Tadeuszowi Kościuszce cechy białoruskiego patriotyzmu, zupełnie nie uwzględniają wizji Białorusi w myśli politycznej polskiego generała.

Cytowany przez Michała Jagiełłę wybitny przedstawiciel polskiego Oświecenia, twórca przemian politycznych w Rzeczpospolitej końca XVIII w. — Hugo Kołłątaj, wzorując się na idei narodu przejętej z napoleońskiej Francji oraz na rozwiązaniach ustrojowych zawartych w Konstytucji Księstwa Warszawskiego, widział kształt państwa polskiego od Odry na zachodzie do Dźwiny i Dniepru na wschodzie, wraz z ujściem tych rzek do Morza Bałtyckiego i Czarnego. Pisał o kraju scentralizowanym na wzór Francji, gdzie „nikt nie będzie więcej Litwinem, Wołynianinem, Podolaninem, Kijowianinem, Rusinem itd., wszyscy będą Polakami" (s. 12). Ta jakobińska w istocie wizja Polski była dominującą w koncepcjach politycznych elit polskich XIX i XX w. Jej efektem było działanie każdego ośrodka wpływu lub władzy na rzecz „umacniania polskiego stanu posiadania" rozumiane jako uszczuplanie wielkości lub znaczenia zbiorowości posiadających inną tożsamość narodową lub kulturową. Często towarzyszyła temu retoryka o fe-

deralizmie, prawie narodów do samostanowienia lub, jak w przypadku PRL, o internacjonalizmie.

W odróżnieniu od myślicieli bliższych współczesności, kierujących się zasadami obowiązującej w danym momencie poprawności politycznej, autorzy cytowani przez Michała Jagiełłę byli bardzo szczerzy i bezpośredni w artykułowaniu swoich idei i przekonań. Jeden z działaczy Towarzystwa Demokratycznego Polskiego Józef Bolesław Ostrowski pisał w Paryżu w 1835 r.: „Nie ma Litwy! Nie ma Rusi! Nie ma Mazowsza! Wielkopola i Małopolski! (...) Jest Polska jedynie: jej powszechna, jej narodowa, jej historyczna, jej umysłowa, jej religijna — jedność, panująca wszechwładnie nad wszystkimi siłami. Polakami jesteście. Nazwa Litwa jest niedorzecznością, bo Litwa jako naród, jako odcień nie istnieje. (...) Odnawianie litewskiej i ruskiej narodowości jest niedorzeczne, bo jest rokoszem przeciwko historycznej i politycznej jedności Polski" (s. 15). Jagiełło przytacza poglądy wielu przedstawicieli obozu demokratycznego, których przesłanie było podobne do tego prezentowanego przez Józefa Ostrowskiego. Wspólnym mianownikiem większości cytowanych poglądów było dążenie do zbudowania zwartego obozu pod szyldem „Polska" zdolnego do konkurowania z Moskwą na wszystkich możliwych płaszczyznach, gdzie nie powinno być miejsca na jakiekolwiek odrębności osłabiające stronę polską w czasie jej konfrontacji z odwiecznym rywalem o panowanie w Europie wschodniej.

Bardziej realistyczne oceny ówczesnej rzeczywistości prezentowane na przykład przez Józefa Ignacego Kraszewskiego, księcia Adama Czartoryskiego lub nawet Zbigniewa Miłkowskiego, uwzględniające problem istnienia odrębności kulturowej ludności ruskiej i litewskiej oraz jego osadzenie w realiach historycznych, miały ograniczony wpływ na kształtowanie późniejszych koncepcji politycznych wobec ziem wschodnich przedrozbiorowej Rzeczpospolitej.

Jagiełło często cytuje opisy istniejącego stanu emocji po stronie ruskiej odnotowane przez przedstawicieli elit polskich. W zasadzie wykluczały one jedność na zasadach dobrowolności. „Rusini podlascy Mazurów i szlachty tam osiadłej nie lubią, różnymi pierwiastkami i przysłowiami ich wyszydzają. (...) Chłopek jest wrogiem panów swoich, ma ku nim nienawiść, zawziętość, nieufność, zawiść. (...) Niechęć książąt ruskich do Polaków i w lud wpojona została, i wkorzeniła się głęboko; z ojców na synów przechodzi, pomnaża ją różność obrządku" — pisał Łukasz Gołębiowski w 1830 r. Działacz obozu demokratycznego Seweryn Goszczyński w 1838 r. stwierdzał: „Lud ruski nienawidzi Polaków nienawiścią plemienia, języka, wiary i niewolnika" (s. 39). Zadziwiającym jest, że w dążeniu do obudowania Polski na przestrzeni od Odry do Dźwiny i Dniepru bardzo wiele pisano o tym, że problemu ruskiego lub litewskiego nie powinno być, lecz bardzo niewiele o tym, jak go rozwiązać.

Powstanie styczniowe przyśpieszyło rozważania w tym kierunku. Powstańcy zaczęli wydawać odezwy adresowane do „braci Litwinów", „braci Rusinów", „Polaków wyznania mojżeszowego" obiecując wolność i dostatnie życie w odrodzonej Polsce. Bardziej wiarygodne dla ludu kresowego były władze carskie. Powstanie okazało się głównie zrywem drobnej i średniej szlachty. Pozostało jednak pytanie dlaczego lud kresowy pozostał obojętny na apele powstańcze. W latach sześćdziesiątych pojawiły się także nowe wyzwania — Rusini galicyjscy stawali się podmiotem lokalnej polityki, Litwini domagali się własnego języka w kościołach, gdzie do tej pory obok łaciny królował polski. Terminem Białorusini zaczęto nazywać wyraźnie określoną zbiorowość etniczną. Michał Jagiełło przytacza szereg opinii reprezentantów elit polskich, które były próbami zdefiniowania nowej rzeczywistości.

Problem białoruski wydawał się być najmniej złożony. Głoszone wówczas opinie o „poczciwym ludzie białoruskim" utrwaliły się na całe dziesięciolecia. Jagiełło cytuje słowa księdza Władysława Knapińskiego, który uzasadniał obecność języka polskiego w kościele, gdzie większość wiernych stanowili Białorusini ich infantylizmem i bezgraniczną wiarą w magię każdego słowa pochodzącego od duchownego, bez względu na jego znaczenie. „Poczciwi Białorusini będą się zawsze zbierać do kościoła — bo są pobożni; będą uważnie słuchać nauki, bez względu czy mówca duchowny prawi do nich po polsku albo po rosyjsku, chociaż ani po polsku ani po rosyjsku nie rozumieją. Gdyby kaznodzieja mówił do nich po chińsku, oni będą się zbierać i słuchać uważnie" (s. 100). Wprawdzie podobne zdanie można napisać o pobożności znacznej części współczesnych wyznawców Kościołów katolickiego lub prawosławnego w Polsce, lecz nigdy kapłan chrześcijański tak szczerze nie obnażał pogańskiego stanu struktury życia religijnego w swojej parafii.

U schyłku XIX w. wśród elit polskich wciąż jednak dominowały poglądy, że odrodzona Polska, już nie Rzecz Pospolita, może zaistnieć tylko w granicach sprzed 1772 r., niezależnie od widocznych faktów rozwoju ruchów narodowych — litewskiego, białoruskiego i ukraińskiego z własnymi aspiracjami politycznymi. Cytowany przez Michała Jagiełłę Bolesław Wysłouch pisał, „że szlachcic polski, marząc o ojczyźnie, mógł myśleć tylko o granicach z 1772 roku — jest to rzeczą zupełnie zrozumiałą. Na całym obszarze od Gdańska do Dźwiny siedziała po wioskach ta sama, jednolita szlachta polska. A szlachta to naród; gdzie szlachcic był Polakiem, tym samym kraj za polski uważano. Ludu w rachubę ten ideał nie brał" (s. 117). Postrzeganie świata w kategoriach feudalnych relacji rodziło źródła konfliktów, które eksplodowały w XX wieku.

Autor prezentowanej książki przytacza także szereg niemal wizjonerskich opinii przedstawicieli polskich elit, które zadziwiają swoją śmiałością,

zwłaszcza przy uwzględnieniu realiów epoki, w której zostały wypowiedziane. Maria Konopnicka w liście do Teofila Lenartowicza w 1888 r. pisała: „Byłam w Wilnie świeżo. Wilno poznałam, byłam w Grodnie dni kilka. W Wilnie puls życia bije silnie dosyć; idą tam prądy głębsze i gorętsze, niż kto pomyśleć może. Polskość wygnana z ulic — w sercach i w domowych ścianach mieszka. Ojczyzny się nadysze, kto tych ludzi bliżej pozna. Ale Grodno — żal się Bóg! Mógłby ten Niemen łzami płynąć, a nie byłoby dziwu. Ludzi za mało, życie za ciężkie, serca za słabe. To, co się tam narodzi kiedyś między ludem — nie będzie to Polska i Litwa, ale Białoruś" (s. 121).

Określający siebie, jako zwolennika idei federacyjnej Henryk Gierszyński w 1895 r. przedstawił receptę na rozwiązanie kwestii białoruskiej. „Stanowczo należy wystrzegać się formy 'Białorusin' (...) dla tego ludu, który razem ze swoją spolszczoną inteligencją czuje się częścią jednej i tej samej całości narodowo-politycznej (...) dla tego ludu proponuję zastąpienie sztucznej i bałamutnej nazwy 'Białorusin' przez równie sztuczną, lecz sprawiedliwą i dobitną nazwę Białolachy" (s. 147). W takich mniej więcej kategoriach Białorusinów widzieli przedstawiciele obozu określanego mianem federalistycznego, którzy przejęli władzę w niepodległej Polsce po 1926 r.

W ostatnim rozdziale swojej książki Michał Jagiełło przytacza wiele opinii przedstawicieli polskich elit z lat 1900-1904, wśród których dominowały poglądy, że Białorusini to lud posiadający jedynie odrębność językową, lecz pozbawiony świadomości narodowej, i stanowi element do zagospodarowania przez kulturę, która wykaże się większą aktywnością. Polska stawała do tej rywalizacji, gdzie konkurentem była kultura rosyjska wspomagana przez aparat potężnego imperium. Dzisiejsza Białoruś stanowi przygnębiający obraz tego pobojowiska.

Eugeniusz Mironowicz
(Białystok)